

Dziennikarstwo

uszczypliwy i zawistny pamflet sceniczny

Paweł Biernacki, Kraków, 2026

OSOBY:
DZIENNIKARZ
KANDYDAT

Scena

Biuro w redakcji opiniotwórczego medium

DZIENNIKARZ

KANDYDAT

DZIENNIKARZ:

Dzień dobry! Zdecydowaliśmy się zaprosić Pana na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko dziennikarza w naszej redakcji. I to pomimo tego, że z pańskiego CV wynika, że nie ma Pan doświadczenia w pracy dziennikarskiej. No, ale jesteśmy otwarci. Życzymy Panu powodzenia!

KANDYDAT:

Jestem bardzo wdzięczny! Przyznam się, że wykształcenia dziennikarskiego również nie mam.

DZIENNIKARZ:

A kto Panu powiedział, że w pracy dziennikarza potrzebne jest wykształcenie? Tu się liczą kompetencje, proszę Pana. Kompetencje, elastyczność, zapał do pracy, kreatywność. Zaraz, Pan ma jakieś wykształcenie? Bo w pańskich papierach nic o tym nie ma...

KANDYDAT:

Nie wpisałem, bo ono mi raczej nie pomoże w tej pracy. Mam, ale techniczne. Ścisłe, wie Pan.

DZIENNIKARZ:

Nie pomoże... Ale może przecież zaszkodzić, proszę Pana! Fakt, że Pan zataił swoje wykształcenie nie stawia Pana w dobrym świetle. Zresztą, my się i tak zorientujemy. Fakt, że ktoś ma wykształcenie, i to w dodatku ścisłe jest bardzo istotny w procesie rekrutacji. Jest znaczący dla podjęcia ostatecznej decyzji. Każdy nowy pracownik to dla naszego medium inwestycja i to, nie ukrywam, wcale nietania.

KANDYDAT:

Oczywiście. Rozumiem.

DZIENNIKARZ:

Przejdźmy więc do kolejnego punktu. Ha! du ju du!?

KANDYDAT:

Przepraszam... ja nie znam angielskiego.

DZIENNIKARZ:

Taak? A skąd Pan wie, że to angielski? Nas tu nikt nie oszuka. W pańskim CV też nie ma śladu informacji o znajomości angielskiego.

KANDYDAT:

Przepraszam. Nie wpisałem. Tak naprawdę trochę znam, ale tylko techniczny. Mam mały zasób słów. Nie znam na tyle, żeby pisać teksty. Myślałem o pisaniu w ojczystym języku... To chyba mnie nie dyskwalifikuje, że trochę znam angielski?

DZIENNIKARZ:

Oczywiście, że to Pana nie dyskwalifikuje. My tu jesteśmy elastyczni. Nie aplikuje Pan na jakiegoś ministra, tylko na dziennikarza. Niemniej jednak to powinno być w dokumentach. Byli tacy, którzy znali dwa języki i starali się to ukryć. To prędzej czy później wyjdzie na jaw.

KANDYDAT:

Dwa języki... To chyba dobrze?

DZIENNIKARZ:

Widzi Pan! Każdy myśli, że to dobrze! I chce premii. Dać mu premię, to chce podwyżki. Dać podwyżkę, to chce awansu. Dać awans, to samochód służbowy. Pracownik, który myśli, że coś umie jest droższy i może mieć przez to słabsze umiejętności miękkie! U nas ważna jest umiejętność pracy w zespole! I lekkie pióro! Pan umie pisać?

KANDYDAT:

Przyznam, że akurat piórem nie umiem. Kiedyś umiałem. Przeważnie używam klawiatury. Ale nie robię na przykład błędów ortograficznych. Gramatyczne się zdarzają.

DZIENNIKARZ:

No to niech Pan napisze “gżegżółka”.

KANDYDAT:

A co to w ogóle jest? Pierwsze słyszę...

DZIENNIKARZ:

Nieważne, co to jest. Dziennikarz jest artystą formy! Zawodowy dziennikarz w ogóle nie przejmuje się treścią. Dziennikarz jest potrzebny po to, żeby dowolną treść napisać w takiej formie, żeby się wydawało, że on w to naprawdę wierzy! Doświadczony dziennikarz potrafi nadać przekonującą formę dowolnej treści! Pan myśli, że ja wiem, co ja jutro napiszę?

KANDYDAT:

No to skąd wiadomo...

DZIENNIKARZ:

Musimy sobie wyrobić własną opinię! Własną opinię wyrabiamy sobie na podstawie spotkań w redakcji, wewnętrznych dokumentów, poufnych konsultacji... Czasem na temat tej samej treści trzeba sobie wyrobić własną opinię kilka razy w ciągu jednego dnia!

KANDYDAT:

A te ... treści?

DZIENNIKARZ:

Treści, proszę Pana, czerpiemy z niezależnych, bezstronnych i zaufanych źródeł. Nie wiem, czy Pan zauważył, że w odniesieniu do mediów często używa się określenia “opiniotwórca”. A dlaczego nie używa się określenia “treściotwórca”? Zastanawiał się Pan nad tym? My tu nie tworzymy treści! My przedstawiamy własne, niezależne opinie!

KANDYDAT:

Tak, to ma sens. Zawsze tak sobie wyobrażałem pracę dziennikarza. Nigdy nie słyszałem określenia “treściotwórczy”. To brzmi jak neologizm z jakiejś wiejskiej sztuki trzeciorzędnego literata, a nie fachowe określenie. Media nie mogą przecież tworzyć treści.

DZIENNIKARZ:

Widzę w Panu potencjał! Ma Pan absolutną rację! Media nie mogą tworzyć treści, bo treści tworzy się na zupełnie innym szczepku, który z natury rzeczy musi być przed opinią publiczną zakamuflowany. Naszą rolą jest uwiarygodnienie tego kamuflażu. To od nas zwykli ludzie dowiadują się, co mają o tym czy owym myśleć! A my się dowiadujemy, czego w ogóle oni mają się dowiedzieć! Ciężko na nas ogromna odpowiedzialność!

KANDYDAT:

Oczywiście. Tak też myślałem. Napisać dobry tekst – to jeszcze nie wszystko. Ja się bardzo szybko uczę, jeżeli otrzymam tę pracę to obiecuję, że dołożę wszelkich starań...

DZIENNIKARZ:

Doceniam pański zapał. Tylko, widzi Pan, Pan sam przyznał, że z ortografią u Pana jest nieźle, ale z gramatyką gorzej. To już nie są te czasy, że można było pokładać nadzieję w wąskiej specjalizacji. Dziennikarz musi być człowiekiem wszechstronnym! To nie jest branża, w której można stawiać na jedną silną stronę i liczyć, że resztę uda się jakoś załatwić “po łebkach”. Nikt nie będzie nad Panem stał i Pana poprawiał.

KANDYDAT:

Ależ oczywiście! Z moją gramatyką tak naprawdę też nie jest najgorzej. Mogę się czasem pomylić jak mówię, ale jak piszę to dużo łatwiej mi wychwycić błędy. Z tą “gzęgżółką” Pan mnie trochę zaskoczył, ale generalnie to ja naprawdę nie robię ortograficznych błędów.

DZIENNIKARZ:

Widzę, że Pan chce dobrze. No ale skoro Pan nie popełnia błędów ortograficznych, to kto ma je za Pana popełniać? Każdy dziennikarz w naszym zespole ma błędy ortograficzne w małym palcu! A do tego dochodzą błędy gramatyczne, o których Pan twierdzi, że się Panu zdarzają... A jeszcze błędy logiczne, rzeczowe, semantyczne. U nas nie ma osiadania na laurach. Każdy musi nieustannie udowadniać ile jest wart.

KANDYDAT:

Wiem, oczywiście. Zgadzam się. Trzeba wyjść ze swojej strefy komfortu, wykazać się kreatywnością...

DZIENNIKARZ:

No, ale co z tego, że Pan rozumie mniej więcej o co nam chodzi, a sam Pan przyznaje, że niektórych błędów Pan nie robi... Jaką ja mam gwarancję, że Pan zrobi błąd logiczny albo rzeczowy tam, gdzie on akurat będzie pożądanym? Albo zrobi go tak niezręcznie, że czytelnicy, nawet najbardziej zdyscyplinowani i najmniej inteligentni, natychmiast go dostrzegą? Pan musi robić błędy tak naturalnie, że każdy w danym miejscu zrobiłby ten sam błąd! Pańskie słowa każdy czytelnik powinien przyjąć za własne słowa.

KANDYDAT:

A moje myśli za własne myśli. Jasne. Oczywiście. Ja się zgadzam, tylko...

DZIENNIKARZ:

O myśleniu to porozmawiamy, jak Pan zostanie Naczelnym. Na razie aplikuje Pan na stanowisko dziennikarza. Mam jeszcze jedno pytanie... Czy ma Pan kręgosłup moralny?

KANDYDAT:

No... Mam. Oczywiście. Mam. Jak najbardziej. Pewnie, że mam kręgosłup moralny.

DZIENNIKARZ:

A dlaczego Pan się chwilę zastanawiał, co powiedzieć? U nas każdy, nawet sam Naczelnny, powie bez wahania, że go ma! Wie Pan, że przy obecnej technologii specjaliści są w stanie wykryć kiedy Pan kłamie, wyłącznie na podstawie czasu, jaki Pan potrzebował na udzielenie odpowiedzi? Tu się liczą milisekundy, proszę Pana.

KANDYDAT:

Rozumiem. Oczywiście. Mam! Jak najbardziej. Mam swoje zasady. Wartości. Imponderabilia...

DZIENNIKARZ:

No to jeszcze jedna rada. Proszę się z tym nie obnosić. Niemniej jednak na tak postawione pytanie powinien Pan odpowiedzieć bez najmniejszego wahania, w sposób naturalny, automatyczny, rzecz można. Każdy dziennikarz stara się przede wszystkim sprawiać wrażenie człowieka prawdomównego. Niektórzy ćwiczą to w domu przed lustrem. Jakby Pan porozmawiał z Naczelnym, to by się Pan dowiedział, że naszą dewizą jest prawdomówność, rzetelność i uczciwość.

KANDYDAT:

Oczywiście. To jest przecież fundament. Media mogą się mylić, ale w dobrej wierze.

DZIENNIKARZ:

No, to już Pan przeszarżował. Media nie mogą się mylić. Nikt z nas zasadniczo się nie myli. Możemy zostać źle zrozumiani. Nasze słowa mogą zostać wyrwane z kontekstu. Nadinterpretowane. Zinterpretowane w sposób złośliwy i niedopuszczalny.

KANDYDAT: *(kończąc myśl)*

... przez określone siły, służące wrogim interesom. Wiem.

DZIENNIKARZ:

Właśnie! My nie pracujemy z tekstem, proszę Pana. Pracujemy z umysłami! Dziennikarstwo jest, proszę Pana, bardziej Sztuką niż Rzemiosłem. Uchybienie dziennikarskiej rzetelności może spowodować nieoszacowane straty! Mówi się, że saper myli się tylko raz. Otóż dziennikarz nie myli się nigdy! A jak się pomyli, to go wywalimy i się od niego zdystansujemy. Napijemy, że to była jego prywatna opinia, która nie ma nic wspólnego z linią naszej redakcji! Nasza redakcja nie może ponosić odpowiedzialności za opinie prywatne, bo co innego opinia prywatna, a co innego opinia niezależna. W rzadkich przypadkach, gdy nie będzie go można wywalić, ze względu na nieposzlakowaną opinię i wysoki poziom profesjonalizmu – to będzie trzeba opublikować sprostowanie. Oczywiście jeśli nie da się sprawy przemilczeć.

KANDYDAT:

Właśnie! To ja chciałem jeszcze sprostować, odnośnie tego kręgosłupa moralnego. Tak naprawdę to ja mam to i owo za uszami. Takie tam, drobne grzeszki, można powiedzieć. Nic wielkiego.

DZIENNIKARZ:

Taak. No to w takim razie na dzisiaj bardzo Panu dziękuję. Jeżeli będziemy zainteresowani odezwiemy się do Pana. Do widzenia.